Nr. 4 i 5. 30 kwietnia. 1877.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Gdyby wydanie Miesięcznika w miesiącach letnich doznało przerwy, objętość jego nie uszczupli się przez to, gdyż dalsze numera będą podwójne.

Członkowie towarzystwa.

(Ciąg dalszy.)

WP. Gawańska Neonila*. Chlebów.
„ Zahlnhoferowa Tekla*, aptekarzowa. Grzymałów.
„ Chajęcka Ewelina*, właścicielka dóbr. Żórawno.
„ Skrzyńska Anna*, właścicielka dóbr. Żórawno.
„ Prskawec Eleuteryus*, kandydat stanu nauczycielskiego. Gwoździec.
JW. Hr. Koziebrodzki Szczęsny Bolesta*, Chlebów.
„ Hr. Koziebrodzka Olga*. Chlebów.
WJKs. Ziołecki Józef*, proboszcz. Grzymałów.
WP. Łopuszyński Hipolit*, c. k. sędzia powiatowy. Grzymałów.
„ Hankiewicz Józef*, zastępca c. k. prokuratora. Grzymałów.
„ Raschke Władysław*, prawnik. Kraków.
„ Kuszpeciński Stanisław*, prawnik. Kraków.
„ Orłowski Maryan*, prawnik. Kraków.
„ Riedl Edmund Fr.*. Lwów.
WP. Macke Franciszek*, malarz. Kraków.
„ Hof Bogdan*, profesor wyższéj szkoły realnéj. Kraków.
„ Wasilkowski Józef*, zastępca prof. w wyższéj szkole realnéj. Lwów.
„ Podgórski Józef*, aptekarz szpit. głównego. Lwów.
„ Winowski Mikołaj, profesor gimn. Brzeżany.
„ Gutowski Roman, naczelnik banku włościańskiego. Brzeżany.
„ Dobrzański Maksymilian, wicemarszałek powiatowy, rządca dóbr. Raj.
WJKs. Ostrowski Wawrzyniec, kanonik i dziekan. Brzeżany.
WP. Pasławski Włodzimierz*, profesor gimn. Brzeżany.
„ Walewski Leon*, inżynier kolei lwowsko-czerniow. Lwów.
„ Mynarski Stanisław*, inżynier kolei lwowsko-czerniow. Lwów.
„ Głowacka Marya, żona lekarza. Lwów.

WP. Górnisiewicz A. E.*, urzędnik banku gal. dla handlu i przemysłu. Kraków.
„ Bauer Józef*, poczmistrz i obywatel. Grzymałów.
„ Trug Bernhard*, lekarz. Grzymałów.
„ Kisielewski Edward*, w urzędzie podatk. Skałat.
„ Żółtowski Jan, b. oficer wojsk polskich. Lwów.
„ Stypkowski Aleksander*, prawnik. Kraków.
„ Dr. Pilat Tadeusz, profesor uniwers. Lwów. (złr. 2).
„ Clement Józef, c. k. nadporucznik. Przemyśl.
„ Kędzierski Stanisław, nadkomisarz w c. k. dyrekcyi skarb. Przemyśl.
„ Stupnicki Konstanty, nadkomisarz w c. k. straży skarbowéj. Przemyśl.
„ Dutkowski Jan, c. k. adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Brzeziński Edmund, c. k. adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Pożakowski Emil, c. k. adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Mossoczy Stefan*, c. k. adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Gądolewski Michał*, c. k. adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Wilczek Adolf, c. k adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Łukasiewicz Teofil*, praktykant w c. k. urzędzie podatkowym. Przemyśl.
„ Schuhmacher Józef*, praktykant w c. k. urzędzie podatkowym. Przemyśl.
„ Bernacki Jan, c. k. nadinspektor podatkowy. Przemyśl.
„ Fischer Franciszek, sekretarz w c. k. starostwie. Przemyśl.
„ Zawirski Stanisław, c. k. radca sądowy. Przemyśl.

WP. Łoziński Emanuel*, c. k. radca sądowy. Przemyśl.
„ Tomkiewicz Karol, c. k. radca sądowy. Przemyśl.
„ Nennel Wiktor, c. k. radca sądowy. Przemyśl.
„ Leszczyński Cypryan, c. k. radca sądowy. Przemyśl.
„ Freyberger Hubert, c. k. radca sądowy. Przemyśl.
„ Dr. Szczurowski Kazimierz, c. k. sekretarz sądowy. Przemyśl.
„ Starosolski Konstanty, c. k. adjunkt sądowy. Przemyśl.
„ Wołoszczakiewicz Emil, c. k. adjunkt sądowy. Przemyśl.
„ Dzierżyński Sylwery, c. k. adjunkt sądowy. Przemyśl.
„ Lorenz Józef, c. k. adjunkt sądowy. Przemyśl.
„ Hauser Leopold*, c. k. adjunkt sądowy. Przemyśl.
„ Mayer Fryderyk*, c. k. auskultant sądowy. Przemyśl.
„ Nahlik Edward, c. k. auskultant sądowy. Przemyśl.
„ Zahradnik Władysław, c. k. auskultant sąd. Przemyśl.
„ Prawecki Konstanty*, c. k. auskultant sąd. Przemyśl.
„ Schmidt Leon, dyrektor kancelaryj c. k. sądu krajowego. Przemyśl.
„ Kuzyk Aleksander, c. k. adjunkt sądowy. Przemyśl.
„ Dr. Prachtel Józef, c. k. prokurator państwa. Przemyśl.
„ Malarkiewicz Julian*, c. k. zastępca prokuratora. Przemyśl.
„ Hesse Franciszek, naczelnik c. k. urzędu telegraf. Przemyśl.
„ Gaćkiewicz Władysław, c. k oficyał telegr. Przemyśl.
„ Jankowski Jan, c. k. oficyał telegr. Przemyśl.

WP. Auerbach Salamon*, c. k. oficyał telegr. Przemyśl.
„ Scheybal Roman*, c. k. oficyał telegr. Przemyśl.
„ Dr. Mochnacki Teofil, adwokat krajowy. Przemyśl.
„ Cypser Józef, profesor gimnazyalny. Przemyśl.
„ Kwak Józef, inżynier. Przemyśl.
WJKs. Polański Tomasz, dyrektor gimn. Przemyśl.
„ Szczawiński Leon, katecheta. Przemyśl.
„ Łukaszewski Teodor, kanonik. Przemyśl.
WP. Sienkiewicz Klemens, profesor gimn. Przemyśl.
„ Dr. Dworski Aleksander, adwokat krajowy. Przemyśl.
„ Dr. Dworski Stanisław, koncypient adwok. Przemyśl.
„ Mańkowski Aleksander, aptekarz. Przemyśl.
„ Dr. med. Orłowski Józef*. Przemyśl.
„ Papara Ignacy, dzierzawca. Przemyśl.
WJKs Dmuchowski Teofil. Przemyśl.
WP. Maruniak Maciéj, c. k. major. Przemyśl.
„ Dereniowski Józef*, obywatel miasta Przemyśla.
„ Smolnicki Józef*, nauczyciel. Przemyśl.
„ Dr. Smutny Fryderyk, adwokat krajowy. Przemyśl.
„ Watzka Antoni, c. k. adjunkt podatkowy. Przemyśl.
„ Zielonkowa Leontyna, poczmistrzyni. Przemyśl.
„ Zielonka Witold, oficyał poczty. Przemyśl.
„ Sokołowski Stanisław, oficyał poczty. Przemyśl.
„ Lorenz Edmund*, asystent poczty. Przemyśl.
WP. Dr. Waygart Walery, adwokat krajowy i prezes miasta Przemyśla.
„ Dr. med. D'allmajeur Romuald*. Przemyśl.
„ Dr. Tarnawski Leonard. Przemyśl.
„ Pająk Franciszek, asystent poczty. Przemyśl.
„ Kwaśniewski Feliks, obywatel. Przemyśl.
„ Dr. Reger, adwokat krajowy. Przemyśl.
„ Lewicki Hilary, inspektor policyi. Przemyśl.
„ Błazowski, inspektor policyi. Przemyśl.
„ Jeleń Gustaw, księgarz. Przemyśl.
„ Jeleń Paweł, księgarz. Przemyśl.
„ Dr. med. Polturak. Przemyśl.
WJKs. Szaszkiewicz Grzegorz, c. k. radca ministeryalny i kanonik. Przemyśl.
WP. Jordan Kazimierz, właściciel dóbr. Przemyśl.
„ Kozłowski Michał, kupiec. Przemyśl.
WJKs. Sienkiewicz Teofil, profesor teologii w semin. gr.-katol. Przemyśl.
WP. Le Gay Wojciech, c. k. pułkownik. Przemyśl.
„ Schildhofer Gustaw, c. k. nadporucznik. Przemyśl.
„ Langer Jan, c. k. nadporucznik. Przemyśl.
„ Dr. Vojgt Emanuel, c. k. lekarz pułkowy. Przemyśl.
„ Dr. Zucker Józef, c. k. lekarz pułkowy. Przemyśl.
„ Polmann Klemens, c. k. porucznik. Przemyśl.
„ Kindeforski Rafał, c. k. adjunkt podatk. Przemyśl.

5*

WP. Marynowski Władysław, c. k. komisarz powiatowy. Przemyśl.

„ Eder Antoni*, c. k. komisarz powiatowy. Przemyśl.

„ Stanowski Teodor*, nadinżynier. Przemyśl.

„ Rudkiewicz Grzegorz*, c. k. adjunkt podatk. Przemyśl.

„ Bäcker Karol*, adjunkt budowniczy. Przemyśl.

„ Gidlewski Jan, c. k. oficyał sądowy. Przemyśl.

„ Temple Jan, c. k. oficyał telegr. Przemyśl.

„ Bardach Salamon*, c. k. oficyał telegr. Przemyśl.

„ Lewicki Jan, profesor gimn. Przemyśl.

„ Haralewicz Franciszek, nauczyciel. Przemyśl.

„ Brzezina Jan*, nauczyciel. Przemyśl.

„ Roller Józef*, radny miasta. Przemyśl.

„ Dr. med. Haszczycz Antoni. Przemyśl.

WP. Szuwalski Jan*, rachmistrz w sem. obrz. łacińskiego. Przemyśl.

WJKs. Naumowicz Jan*, gr.-kat. paroch, członek Rady państwa. Skałat.

„ Morong Jan*, proboszcz obrz. łać. Skałat.

WP. Lang Stanisław*, dyrektor szkoły. Skałat.

„ Layer Karol*, nauczyciel starszy. Skałat.

„ Popadiuk Jędrzéj*, nauczyciel starszy. Skałat.

„ Dziembowski Teofil*, aptekarz. Skałat.

„ Smerza Adolf*, c. k. adjunkt podatk. Skałat.

„ Eckhardt Arnold*, przy urzędzie podatk. Skałat.

„ Ludwig Anna*. Lwów.

„ Sygierycz Marya*. Lwów.

„ Ortyński Franciszek*, urzędnik telegr. Lwów.

„ Godfrejów Kajetan, urzędnik przy kolei Kar. Lud.

Przedpłatę złożyli prócz wymienionych członków towarzystwa jeszcze:

JW. Hrabia Morstin Roman*, uczeń 8 klasy gimn. Tarnopol.

„ Hrabia Koziebrodzki Jan*, uczeń gimn. Tarnopol.

„ Hrabia Koziebrodzki Ludwik*, uczeń gimn. Chlebów.

WP. Zakrzewski Ignacy*, uczeń 8 klasy gimn. Tarnopol.

„ Drohojowski Jan*, uczeń 8 klasy gimn. Tarnopol.

„ Węgleński Jan*, uczeń 8 klasy gimn. Tarnopol

WP. Gorajski Roman*, uczeń 8 klasy gimn Tarnopol.

„ Kobierzyński Przemysław*, uczeń 8 klasy gimn. Tarnopol.

„ Borkowski Jan*, uczeń 8 klasy gimn Tarnopol.

„ Drzewiecki Karol*, uczeń 8 klasy gimn. Tarnopol.

„ Tetmajer Włodzimierz*, uczeń gimn. Kraków.

„ Kruszyński*, uczeń gimn. Stanisławów.

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Lwów. Dnia 29 marca b. r. około godziny 6 wieczorem byłem świadkiem następującéj sceny oburzającéj.

Przechodząc przez ulicę Ormiańską, ujrzałem nagle sępa, widocznie starego i osłabionego, biegącego po ziemi z rozpuszczonemi skrzydłami. Za nim biegł tłum ciekawéj gawiedzi ulicznéj. Wreszcie usiadł ptak na schodach domu pod l. 19, a cały tłum obstąpił go natychmiast, tak że go i widzieć nie mogłem. Domyśliłem się jednak, że musiał to być ptak oswojony, zbiegły gdzieś z sąsiedztwa. Ujrzałem wreszcie, jak chłopiec jakiś okrył go dosyć zręcznie surdutem, ażeby go ptak nie podrapał, chcąc zapewnie odnieść go właścicielowi. Zgraja uliczna nie opuszczała go, lecz towarzyszyła mu przez ulicę Ormiańską, aż w pobliżu domu narodnego okazał się służący, który szedł szukać sępa, i odebrał go natychmiast od pomienionego chłopca. Orszak posuwał się zwolna daléj, ale ów służący nagle się zatrzymał, ujął sępa za skrzydła i podnosząc go ponad cały tłum, uderzył nim kilka razy o kamienie, że aż do mnie, idącego opodal za nim, doleciał szelest stąd powstały. Tłum gawiedzi odpowiadał na to głośnym śmiechem, a najzabawniéj wyglądała kaska żołnierza policyjnego, wystająca ponad głowy wszystkich, obecnego wprawdzie przy tém, nie słyszałem jednak, ażeby skarcił owego służącego za tak niegodziwe postępowanie.

Zpod Stanisławowa. Mieszkając blisko gościńca prowadzącego z Stanisławowa do Bohorodczan, często mam sposobność widzieć, jak przejeżdżający obchodzą się z bydłem pociągowém, i przyszedłem do tego przekonania, że żydzi w dręczeniu koni przeładowaniem i biciem po nogach i po głowie pierwsze zajmują miejsce. Na sto żydów znajdzie się ledwie jeden, którýby się litował nad koniętami. Oni, gdyby mogli, dla zysku zaprzęgliby i ludzi. Tu na cesarskiéj drodze jakby w panoramie przedstawiają się najohydniejsze obrazy katowania koni; tu wiezie żyd chudą szkapą tuzin innych żydów; tam wlecze para źrebiąt siągę bukowego lub grabowego drzewa, a żyd jeszcze na wozie siedzi; tu znowu wiezie z gorzelni arendarzowi wynędzniałemi źrebnemi kobyłami beczkę okowity, a żyd rozpiera się na niéj, na tém przedstawicielu równouprawnienia i dobrobytu galicyjskiego. Co się tyczy wieśniaków, to pewnie co dziesiąty męczy swoje konie; ale gdy je przeładuje lub głodem morzy, to mniéj dla zysku jak z biedy to czyni,

a najwięcéj taki, który pańszczyzny zaznał i sam bez kijów pracować nie chciał[1].

Odkąd jestem nauczycielem, starałem się uczniów moich odwodzić od dręczenia zwierząt, i to nie bez skutku, bo otoż jeden oświadczył mi, że wypuścił ptaka na wolność, inni zaś oznajmili, że deszczułki z pożywieniem dla zgłodniałych wśród zimy ptasząt w stosownych miejscach poprzybijali. Jedno z dziewcząt ulitowało się psiny z głodu i zimna skostniałéj, wzięło ją do siebie i nie może się naopowiadać, jak ta psina jéj się odwdzięcza za dany przytułek.

Z wschodniéj Galicyi. Jak się wypędza nierogaciznę z ogrodu. — Otoż spuszcza się naprzód ogromnego brytana, który naszarpawszy i pokaleczywszy do krwi uszy zwierzęciu, wreszcie sam przestaje kąsać, okazując się rozsądniejszym od swego dwunożnego zwierzchnika, który niezadowolony tém, co uczynił pies, sam przy pomocy równiuteńkiego co do wartości moralnéj przyjaciela swego porywa zwierzę pokaleczone za poranione uszy, kopie je nogami zaopatrzonemi w ciężkie chłopskie buty z grubemi podkówkami po głowie dopóty, aż wreszcie pada. Nie dosyć na tém, bo ów potwór dwunożny przyklęknąwszy na niém, tłucze je kolanami, co wszystko dzieje się wśród kwiku zwierzęcia uszy rozdzierającego. Znalazł się wreszcie rozsądny i sumienny człowiek, który przybiegłszy na miejsce i skarciwszy należycie oprawców, uwolnił od dalszych mąk skatowane zwierzę, które zataczając się, co kilka chwil przysiadywało, nie mogąc pójść daléj. Z czego niezadowolony zwierzchnik owych oprawców napada gburowatemi wymówkami pomienioną osobę, iż uwolniła od śmierci biedne zwierzę. Jest to ogrodnik K., o którym wiadomo, że w taki sam sposób zabił już dwoje zwierząt.

My zaś pytamy się nasamprzód, jak ten ogród jest zaopatrzony i strzeżony, że nierogacizna tak swobodnie do niego wchodzić może? Powtóre, kto właściwie zasługuje tutaj na karę, czy owi oprawcy za wpuszczenie świni do ogrodu, czy świnia, która przecież nie może uważać ogrodu za nic innego, jak za pastwisko? Po trzecie, czy nie ma innych sposobów do wypędzenia świni z ogrodu, jak powyżéj opisanego? Gdyby zaś pismo nasze przypadkiem dostało się do rąk właściciela tego ogrodu, przypuszczamy,

---

[1]) Wyjątek *in melius* czynią górale zachodniéj Galicyi, prócz pędzenia z góry na złamanie karku, gdy wracając z jarmarku i targu, do łbów sobie ponalewali; *in peius* przedewszystkiém chłopy z okolic Lwowa dzięki obojętności Namiestnictwa.

że jako człowiek światły i sumienny przy pomocy lwowskiego towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego lub za pośrednictwem redakcyi Bartnika w miejsce owego potwornego ogrodnika z łatwością dostanie człowieka rozsądnego i ludzkiego.

Z życia zwierząt.

Czy zwierzęta mają duszę?[1]

Durch treue Tiere treue Menschen zu erhalten,
lasst zwischen Tier und Mensch die Treue nicht erkalten.

W nowszych czasach zastanawiano się już nieraz nad pytaniem, czy zwierzętom, szczególnie stojącym na wyższym stopniu rozwoju, można przypisać duszę? Jest to pytanie, na które odpowiedzieć można tylko licznemi spostrzeżeniami czynionemi na zwierzętach w kierunku zachowania się ich względem siebie samych i ludzi. Podam tutaj kilka szczegółów z życia zwierząt, dowodzących, że i zwierzęta mają rozum, zastanowienie, uwagę i rozwagę, że są czasem przebiegłe i chytre, to zazdrosne, to czułe, przywiązane i wdzięczne w stopniu daleko wyższym niż człowiek, że i u zwierząt objawia się zadowolenie i niezadowolenie z ich czynów, lub nawet żal, według tego, jakim był ich postępek. Do powstania takiego zadowolenia lub też niezadowolenia są niezbędnie potrzebne nietylko pamięć, lecz także szybkie i rozważne opamiętanie się w tém, co się zrobiło. Słowem, wszystkie pojawy umysłowości, któréj ognisko duszą zowiemy, spostrzegamy w rozmaitych stopniach i odcieniach także u zwierząt, a jedyna istotna różnica między niemi a człowiekiem jest nieporównanie większa przebiegłość i bystrość rozumu człowieka. Czy zaś człowiek jest moralnie wyższym od zwierząt, jest pytanie tak ślizkie, że nie będąc pesymistą, ale też nie optymistą, lecz znając nieco dokładniéj tak zwaną moralność ludzką, łatwiéj przychodzi dać na nie odpowiedź przeczącą niż twierdzącą. Nie zaprzeczamy, że człowiek posiada moralną świadomość siebie samego, wszakże bynajmniéj nie rozwiniętą już, lecz jedynie mogącą się rozwinąć, a więc jedynie z a r ó d jéj i nic więcéj, rozwijający się

[1]) Rozprawę tę nadesłaną przez jednego z członków towarzystwa umieszczamy z niektóremi zmianami w wstępie tém chętniéj, gdyż wszystkie w Miesięczniku umieszczane szczegóły z życia zwierząt nie mają innego celu, jak skłaniać do zastanawiania się i myślenia, a ostatecznie przekonać o potrzebie i obowiązku więcéj ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami, aniżeli się to dotąd u nas dzieje. Że takie uwagi mogą niemile dotykać miłości własnéj, zarozumienia, pychy i ograniczonéj dumy, nie zaprzeczamy, lecz wierzymy, że i u nas kiedyś zwycięży światłość i prawda.

czasem wśród okoliczności wcale nie sprzyjających, ale częściéj ginący bez śladu mimo korzystnych wpływów zewnętrznych, bo potwory moralne (czyli raczéj niemoralne) mamy u wszystkich ludów, w wszystkich stanach i na wszystkich stopniach oświaty. Ktoby więc utrzymywał, że moralna świadomość siebie samego jest wyłączną, konieczną i niezbędną własnością człowieka, tego mamy zaszczyt zapytać się, skąd ogólna niemoralność, wzmagająca się właśnie w miarę rosnącéj oświaty? skąd tyle przewrotności, prawdziwie djabelskiéj złości, złośliwości i bezczelności bez najmniejszego śladu żalu i wstydu, skoro świadomość moralna w człowieku ma być czémś więcéj od prostéj możliwości? Gdyby tak było, ziemia byłaby rajem. Tymczasem utracili go nawet w podaniu już pierwsi dwaj ludzie. Ziemia mogłaby być rajem, ale niestety nie jest nim. A dlaczego? Nie stajemy w sprzeczności z żadnym ideałem i stanowczo uchylamy od siebie każdy taki zarzut; lecz bierzemy ludzi takimi, jakimi w ogóle są w rzeczywistości. A ta rzeczywistość jeszcze nikogo nie zbudowała, najmniéj idealistę lub najumiarkowańszego moralistę, rozumie się, jeżeli idealizm, moralność i religijność, które obie bez idealizmu są niemożliwe, mają być czémś więcéj aniżeli książkową teoryą dla katedry lub legalizmem w pojęciu prawném.

Dziś, u nas przynajmniéj, powszechnie odmawiają zwierzętom wszelkich własności czyli objawów tego, co duszą nazywamy, i utrzymują, że zwierzęta czynią bezmyślnie to, co czynią, jakby automaty jakie bez czucia, bez woli i bez iskierki myśli. Jeżeli kto ujmie się za biednym robaczkiem lub bezsilną ptaszyną lub też innem zwierzęciem poniewieranem, dręczonem i męczonem od ludzi, oburzają się wrzekomi zbawiciele ludzkości na to i nazywają obstawających za zwierzętami głupcami i zapaleńcami. „Na cóż się przyda chronić i bronić bezrozumnych zwierząt, głupich ptaków i bezpożytecznych owadów?“, rzekł np. raz pewien nauczyciel gimnazyalny w wielce ucywilizowanéj zachodniéj Galicyi. „Jabym wszystkie psy kazał połapać i pozabijać, bo one są tylko zawadą po ulicach i robią tam wielki nieporządek i tym nieporządkiem sprawiają w lecie fetor (sic!).“ [1] Inny raz słysząc tenże nauczyciel, jak pewien prelegent porównywał słowika z poetą pod

---

[1]) Pytamy się, czy poumieszczane z urzędu w Krakowie, we Lwowie i indzie dosyć liczne napisy po kątach ulic: „Tego miejsca pod karą zanieczyszczać nie wolno“ dotyczą się psów czy kogo innego? Prosimy także owego profesora przejść się po zaułkach Kaźmierza w Krakowie, po Krakowskiém, Zarwanicy i t. p. we Lwowie i t. d., a potém wyliczyć nam zwierzęta żyjące na wolności, któreby niechlujstwem przewyższały człowieka. Przyp. red.

względem poetycznego artyzmu jego śpiewu i w końcu orzekł, że słowikowi pod żadnym względem nie można odmówić duszy, oburzył się do najwyższego stopnia i nazwał prelegenta dziwakiem i głupcem. Pytanie więc, kto tu był istotnie głupcem?

Nic dziwnego, ale smutno, że u nas takie zdania i sądy często słyszeć się dają, i to z ust ludzi, którzy mają przewodniczyć młodzieży. Ale też wieleby można przytoczyć dowodów, że czyste rozmiłowanie się w przyrodzie i upodobanie w niéj u nas należy do wyjątków. Człowiek mający zmysł dla piękności przyrody, choćby był zresztą niewykształcony, będzie godzinami stał zadumany, utkwiwszy wzrok w niebie, zasianém gwiazdami, będzie podziwiał wschód i zachód słońca, będzie naśladował świst tęskny i przeciągły wiatru na wiejskiéj fletni, będzie w niszczącéj potędze gromu przeczuwał potęgę niepojętego Pana wszechświata, będzie podziwiał i szanował stworzenia boskie, nie będzie się nad niemi znęcał sposobem swawolnym i złośliwym, nie będzie ich uważał za automaty bezmyślne, jak ów nauczyciel gimnazyalny, dla którego psy chodzące po ulicach miasta są przeszkodą i źródłem miejskich nieporządków i fetorów, lub jak ów katecheta, który w ochronie zwierząt widział ni stąd ni zowąd coś niereligijnego.

Ten szczerze się modlił, kto kochał szczerze,
zarówno człowieka, jak ptaka i zwierzę.
Ten szczerze się modlił, kto kochał szczerze
wszystko zarówno, wielkie jak małe;
bo Bóg drogi, który umiłował nas,
on stworzył wszystko i umiłował wszystko. *Coleridge*[1].

Gdym raz w Tatrach samotrzeć był na jednym z mało zwiedzanych szczytów, a towarzyszący nam góral spostrzegł głębokie wzruszenie nasze, rzekł rozczulony: „Ale bo też tu bliżéj do nieba.“ Góral ten, jeden z pierwszych i najgorliwszych zwolenników ochrony kozic i świstaków, jest człowiekiem wzorowéj wstrzemięźliwości, wielkiéj moralności i religijności i w każdym względzie wydawał się rozumniejszym i zacniejszym od wspomnianych nauczyciela-filologa i katechety. Temu ostatniemu zaś polecamy iść w ślad ks. Wilhelma Podlahy (1803—1853), Pijara i pierwszego dyrektora akademickiego gimnazyum w Wiedniu, autora książki: *Erzählungen des Pfarrers von Kirchthal* (1848), a chociażby nie doczekał się biustu marmurowego, jak Podlaha, to przynajmniéj zostałby wolnym od zarzutu ograniczonego zacofania.

---

[1]) Angielski poeta, ur. 1773 r.

Ksiądz i nauczyciel powinien w pierwszym rzędzie głosić i bronić idei humanizmu[1]. Co cuchnie stryczkiem i pałką hyclowską, nic nie ma spólnego z humanizmem. Wracam do rzeczy.

* *
*

Następujące spostrzeżenia podał N. w czasopismie *Die Heimat* (1876), 144.

Jamnik i wielki pies domowy żyły w tym samym domu z sobą w nieustającéj niezgodzie. Jednego razu pochwycił jakiś obcy pies jamnika za kark i o mało go nie zagryzł. Długoletni i zacięty wróg jego widząc, w jakiém niebezpieczeństwie znajduje się jamnik, przyskoczył mu w pomoc, i uwolnił go z niebezpieczeństwa, sam zaś z wielkim trudem odpędził od siebie do żywego rozdrażnionego kundla.

Posiadałem wyżła, który już od młodości był wielce lubiony od wszystkich domowników i dlatego też wolno mu było chodzić po wszystkich pokojach i zakątkach domu. Obdarzony znakomitym węchem wytropił często jadło, o którém bardzo dobrze wiedział, że mu nie wolno ruszyć go. Jeżeli to podług niego były szczególniejsze przysmaczki, wówczas zdarzało się nieraz, że chętką i żądzą przezwyciężony pokryjomu zjadł je. Jeżeli zaś nie bardzo go nęciły, to przyniósł mi je i patrząc na mnie proszącym wzrokiem, oczekiwał pozwolenia, aby je mógł zjeść, w przeciwnym razie odnosił je posłusznie na dawne miejsce. Za kradzieże nigdy go nie karano, tylko czasami złajano. Idąc ze mną na polowanie, płoszył mi często ptaki; wracał atoli zawsze prosto do mnie z zwieszonemi nadół głową i ogonem, jakby chciał błagać o przebaczenie. Gdy szedłem na przechadzkę z młodszą osobą, pies mój, którego zawsze brałem z sobą, tropił ustawicznie w wszystkich kierunkach zwierzynę; gdy zaś towarzyszyła mi osoba starsza, zawsze mnie się trzymał, idąc za mną powolnym i poważnym krokiem, jakby posiadał pewne uszanowanie osób starszych.

Posiadałem także jamnika. Ten lubił bardzo przesiadywać na oknie i chwytać muchy łażące po szybach okna. Gniewał się i obrażał nawet, gdy się śmiano, iż mu się nie udało schwycić muchę. Jednego dnia dla zbadania go umyślnie rozśmiałem się nieznacznie za każdym nieudałym zamachem. W tém rozdrażnieniu nie szczęściło się psu jeszcze bardziéj. Naraz udaje swemi

---

1) Obacz Miesięcznik wiedeńskiego tow. ochr. zwierząt: *Der Thierfreund* (1877), 35.

ruchami, że schwycił muchę i że ją zabił; poczém spojrzał na mnie z miną tryumfującą, i ten sposób postępowania był tak łudzący, iż rzeczywiście byłby mnie samego oszukał, gdybym nie był zobaczył muchy na szybie. Gdy zwróciłem jego uwagę na nię i gdy sam widział, że się poznałem na jego podstępie, bardzo zawstydzony skoczył z okna i schował się pod stołek w najodleglejszym kącie pokoju.

Długi czas był ten jamnik jedynym psem, którego miałem w domu. Jednego dnia sprowadziłem sobie wielkiego psa domowego, którego umieściłem w podwórzu na łańcuchu. Mój jamnik stał się natychmiast zazdrosnym do najwyższego stopnia, a nowy przybysz był dla niego jakby źdźbłem w oku. W kilka dni późniéj zbudził mnie jamnik, czego nigdy nie zwykł był robić, o pierwszéj godzinie, skowycząc i szczekając, a gdy go skrzyczałem, biegał szalenie od łóżka mego do okna i napowrót, chcąc zwrócić uwagę moję na jakiś wypadek. Wstawszy, zobaczyłem przez okno, że pies urwał się z łańcucha i biegał po obcém podwórzu. Wyszedłem więc i po niejakim czasie udało mi się go ująć. Przywiązałem go, dałem mu jeść i pogłaskałem, aby się nieco uspokoił. Przez cały ten czas zachowywał się jamnik, który to wszystko dobrze widział, a przedtém szalał, zupełnie spokojnie. Gdym wszedł do pokoju, skakał około mnie z oznakami widocznéj radości.

Ten jamnik posiadał do najwyższego stopnia rozwiniętą ambicyą. Nigdy go nie bito. Jedno słówko nagany, lub gniewne spojrzenie wystarczały do ukarania go. Raz musiałem wyjechać. Oddałem go więc memu przyjacielowi i prosiłem go, aby od czasu do czasu wziął go na przechadzkę, bo jamnik bardzo lubił przechadzać się. Gdy jeszcze był młody, ukradziono mi go. Od tego czasu nie wybiegał nigdy sam, nawet nie towarzyszył żadnemu służącemu. Podczas méj nieobecności rozrywka jego zależała tylko od mego przyjaciela; obaj téż mieli wiele przyjemności na swych spólnych przechadzkach. Raz bawił się mój jamnik z drugim psem w ogrodzie i nie przybył zaraz na zawołanie. Wtedy trzepnął go mój zastępca rękawiczką, aby go odpędzić. Z zadziwionym i dumnym wzrokiem spojrzał pies na niego, i obróciwszy się poważnie, uciekł do domu. Nazajutrz poszedł mój przyjaciel po niego; pies szedł za nim nie wielki kawałek drogi, przypatrzył mu się uważnie, zwrócił się i uciekł znowu do domu i od tego czasu nie dał się nakłonić, aby z przyjacielem moim poszedł na przechadzkę.

Jeszcze inny piękny przymiot posiadał mój jamnik, t. j. miał zwyczaj ujmowania się za innemi zwierzętami. Skoro tylko oba-

czył osobę bijącą psa, natychmiast pełen gniewu rzucał się na nię, jakkolwiek był łagodnego usposobienia. Również gdy sam powoziłem i jamnik obok mnie na koźle siedział, ciągnął mnie zawsze za rękaw, gdym używał batoga.

Raz szedł przez ogród osieł, obładowany dwoma koszami pełnemi jabłek. Osieł zwracał ustawicznie głowę wtył, chcąc porwać jedno z jabłek. Mój jamnik zobaczywszy to, skakał mu do gęby za każdym razem, gdy zamierzał ukraść jabłko. Tak musiał osieł zrozpaczony zrzec się jabłek, na które ostrzył sobie zęby. Inny raz nie pozwolił młodym swoim ruszać mięsa znajdującego się w pobliżu jego legowiska.

Jamnik ten chował się w moim domu od maleńkości przez lat siedm; sam nigdy niczego nie ukradł, owszem własności mojéj bronił zacięcie tak od innych zwierząt jak i od ludzi. Jednego dnia atoli był on bardzo głodny i znajdował się ze mną w moim pokoiku roboczym. Na drugie śniadanie przyniesiono mi kotlet cielęcy. Jamnik widząc to, zadumał się przez chwilę, a widząc mnie zatopionego w robocie, ukradł ku memu zadziwieniu wyborny przekąsek i poszedł z nim pod sofę. Nie dałem mu atoli poznać, że widziałem jego czyn, i minął dobry kwadrans w zupełnym spokoju. Wreszcie wychodzi jamnik zpod sofy, składa swój łup u nóg moich i zmyka szybko do swojéj kryjówki. Przez kilka godzin nie dał się zwabić żadnym sposobem. (D. c. n.)

Pies. Czytając w Miesięczniku galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt powtórnie przykłady nadzwyczajnéj mądrości psa, tego bezsprzecznie najszczerszego przyjaciela człowieka, chciałbym memi także doświadczeniami przyczynić się do uznania jego zasług u ludzi, a szczególnie u dzieci, których on jest prawdziwym stróżem i szczerym przyjacielem.

Gdy byłem jeszcze w szkołach, ś. p. ojciec mój wystarał się dla mnie o legawca dla méj rozrywki podczas wakacyj. Jednego dnia po obiedzie siedziałem obok matki, ówczas już ciemnéj, na sofie, czytając jéj dla rozrywki powieść, zaś siostra moja trzyletnia siedząc na podłodze, bawiła się z mym poczciwym Karo, nareszcie usnęła, oparłszy się na nim. Opisałem matce ten piękny obraz dziecka niewinnego śpiącego, na wielkiém psisku, cierpliwie leżącém. Na żądanie matki ciekawéj, jak sobie pies postąpi, wołałem go do siebie. Na to podnosi on głowę, patrzy na mnie, potém na dziecko, marda ogonem, spuszcza głowę na podłogę i zamyka oczy do spania. Udaję się do drugiego pokoju, przynoszę talerz

i wabię go do jedzenia; lecz on nie usłuchał i położył znów głowę na podłodze. Nareszcie przyniosłem z pokoju mego strzelbę i torbę myśliwską, myśląc, że on, nie znając większéj rozkoszy nad polowanie, tym razem wstanie. Lecz i to nie pomogło; poskomliło poczciwe psisko krótko, lecz nawet głowy nie podniosło i dopiero gdy postawiwszy strzelbę, dziecko podjąłem, aby je do łóżeczka zanieść, pies podskoczył, strzepnął się i skacząc towarzyszył mi ku łóżeczku. Od téj pory miał on w matce mojéj najgorliwszą ochronicielkę w przygodach jego domowych.

Gdy pierwszy syn mój liczył około sześciu tygodni, trzymałem go raz podczas objadu w poduszce zawiniętego na kolanach. Mój legawiec, ówczas Aktyon, siedział obok mnie, wyglądając wymownym wzrokiem podania kąska jakiego. Położyłem tedy dziecięciu na dłoni właśnie otwartéj kawałek chleba, rozkazując psu słowem zwykłém „pif“, aby chleb wziął. Lecz dziecię téjże chwili zamknęło rączkę, a pies wlepiwszy wzrok w rączkę, oczekiwał jéj otwarcia. Aby żonę przekonać o roztropności i o dobroci psa, powtórzyłem mój rozkaz „pif“. Na to bierze pies rączkę zamkniętą do gęby, żona truchleje, a gdy po kilku sekundach pies rączkę wypuścił, przez któryto czas dziecię ani się nie skrzywiło, dłoń jego, czyto skutkiem ciepła w gębie czyli téż przygnieciona lekko do podniebienia, była otwarta, a pies wziął teraz z łatwością chleb z dłoni dziecka.

W trzy lata późniéj poszedłem jednego ranku majowego z mym synkiem do ogrodu publicznego na przechadzkę. Mój poczciwy Aktyon towarzyszył nam. W ogrodzie stanąłem z znajomym na krótką pogadankę. Synek mój poszedł sam aleą daléj; pies został przy mnie, lecz widocznie nie spuszczał dziecka z oka, albowiem skoro tylko wstąpiło na uboczną dróżynę prowadzącą w krzaki, nim się pożegnałem z znajomym, aby za dzieckiem pośpieszyć, Aktyon już mię szarpnął zębami lekko za surdut i pobiegł za dzieckiem, przy którém go wkrótce zastałem.

Często się zdarzało, że moi synowie, jeszcze małe psotniki, poczciwego Aktyona za uszy i za ogon szarpali i na nim siadywali. Nigdy żadnego nie ukąsił, lecz starał się tylko umknąć, jeżeli mu tych psot było za dużo, a gdy raz mój najmłodszy ze swawoli psa leżącego na podłodze w ucho ukąsił, psisko zapiszczało, wstając przewróciło bez uszkodzenia leżącego na niém chłopca na ziemię i uciekło.

W roku 1875 byłem z żoną i z córką przez lato na prowincyi. Nasz gospodarz miał legawca Hektora, który wkrótce do nas

się przywiązał i na przechadzkach nam towarzyszył. Na jednéj z tych przechadzek położyłem żartem wnuczka mego czternastomiesięcznego, który jeszcze nie chodził dobrze, na murawie, a córkę i niańkę wziąwszy za ręce, odprowadziłem od tego miejsca, żegnając się na pozór z dzieckiem. Lecz Hektor nie namyślając się długo, opuszcza nas i kładzie się na murawie obok dziecka, oczywiście dla ochrony jego. To był pies cudzy, albowiem nie należał do nas[1].

Dziś oba moje wnuki mają wiernego towarzysza przy zabawie i na przechadzkach w pinczu, którego zięć mój nabył, będąc jeszcze kawalerem. Smok jest pieskiem bez żółci, jeszcze nikt nie widział, aby był kogo ukąsił; jeźli się zaś ktoś obcy zbliży do dzieci, szczeka, a na przechadzkach nigdy dzieci nie odstępuje; pozwala im cierpliwie targać się i różnemi sposoby dokuczać sobie. Podczas gry na fortepianie wnuki biorą go za przednie łapki i tak z nim się kręcą, i prawdziwie śmieszną jest przy tym tańcu poważna mina pieska, jakby był przekonany, że jest mądrzejszy od nich i że jego jest przeznaczeniem, służyć dzieciom do zabawy.

Teraz w podeszłym wieku nie mamy już żadnego z dzieci przy sobie, zostały nam tylko wspomnienia o naszych przygodach z wieku ich młodocianego. Bardzoby się nam przydał dla ożywienia i uprzyjemnienia spokojnego życia naszego przynajmniéj pies, którego osobliwie pragnę dla towarzyszenia mi na przechadzkach moich samotnych; lecz niestety bezzasadna ustawa kagańcowa nie dozwala mi téj niewinnéj przyjemności, gdyż nie mógłbym się przezwyciężyć, dręczyć psa włożonym kagańcem.

Lwów 23 marca 1877.

* *

W zimny i wilgotny dzień październikowy roku 1875 elew leśniczego w Pohlschildern pod Lignicą poszedł do lasu z psem leśniczego. W lesie pies poszedł za tropem postrzelonego zająca.

---

1) Wiadomo, że psy nowofundlandzkie odznaczają się nadzwyczajną wiernością i przywiązaniem do pana swego, przytém są mądre i do nauki sposobne. Siła i zręczność w pływaniu czyni je nader pożytecznemi zwierzętami na wybrzeżach morskich. Na setki liczyć można ludzi tonących, którzy ocalenie swoje zawdzięczają jedynie zręczności, odwadze i sile tych psów. Są one także wybornemi piastunkami dzieci, mianowicie w miejscach położonych nad wodami. Najmniejsze dziecko śmiało powierzyć można czujności i wierności nowofundlandczyka, przekonano się bowiem w niezliczonych wypadkach, że dopóki ten pies przy dziecku, najmniejsza nie stanie mu się krzywda. Gdy się zaś widzi na plantacyach lub innych miejscach przechadzek, szczególnie w szynkach, niegodziwe dziewczyska nasze szamoczące, szczypiące, szturkające a nawet bijące biedne dzieci, gdyby te chciały już powrócić do matki, mimowolnie na myśl przychodzą psy nowofundlandzkie z jednéj strony, z drugiéj zaś przez filantropijną autonomią podtrzymywane nory wszelkiego zepsucia, t. j. szynki.

gdy atoli długi czas nie wracał, elew znudzony długiém czekaniem w brzydki czas poszedł daléj a wieczorem wrócił sam bez psa. Wyzierano kilka razy w nocy za psem, czy go nie ma u drzwi, lecz daremnie. Gdy rano nie powrócił, leśniczy wysłał dwóch robotników na miejsce przez elewa wskazane. W godzinę wrócili oni wraz z psem i z zającem ku niemałemu zdziwieniu leśniczego. Otoż pies przyniósł zająca na stanowisko i tutaj od godziny drugiéj z południa czekał cierpliwie aż do dziesiątéj zrana następującego dnia. Przykrywszy zająca liściem i wrzosem, obchodził go właśnie smutny i drżący od zimna i głodu, niezawodnie z zamiarem powrócenia do domu bez zająca, gdy go znaleziono.

Kotka. Z Davenportu w stanie Jowa w północnéj Ameryce pisze T. Lehmann do dwutygodnika *Der Waidmann* (1877, num. 12 z 15 marca, 106), co następuje. W domu majora H., zatrudnionego przy regulacyi rzeki Mississippi, miano przez wiele lat kotkę, która mimo starannéj pieczy, jakiéj doznawała, odbywała wszystkie połogi w miejscu nieprzystępném, bo pod podłogą stajni. Minionego lata znalazła pokojówka, otwierając rano drzwi od domu, na słomiance pięcioro, najwięcéj czternaście dni liczących kociąt wraz z matką, tę atoli tak słabą, że zaledwie mogła wstać. Umieszczono całą rodzinę w skrzyni, lecz już około południa umarła stara kotka. Po cóż ona tym razem wyniosła całe swoje potomstwo z kryjówki, w któréj się urodziło, i dlaczego złożyła je przede drzwiami? — Obacz Miesięcznik z r 1876 str. 86.

Mewa srebrzysta *(Larus argentatus)* **w Garding.** W lecie 1851 r. miernik jakiś postrzelił mewę srebrzystą nad ujściem Eidery w morze i przyniósłszy ją do pobliskiego Gardingu, oddał ją wieśniakowi. Tutaj przyszła wnet o tyle do siebie, że z kurami i kaczkami mogła chodzić po podwórzu. Jadła téż wraz z drobiem wszelką karm, ale ulubionym pokarmem była szperka, a jak się zdawało, przedewszystkiém skóra z niéj. Ku zimie odzyskała zupełną władzę w uszkodzoném skrzydle i przedsiębrała małe wycieczki naokoło obejścia i wzdłuż rowów polnych, wracając jednak zawsze w porę podawania drobiowi jadła i na wieczór. Oswoiła się do tego stopnia, że szperkę brała z ręki, lecz schwycić nie dała się. Zimę przepędziła w obejściu. Lecz na wiosnę, gdy jéj plemienniczki zabierały się do słania gniazd, pewnego pięknego poranku zniknęła i już się nie pojawiła aż z końcem października. I znowu zimowała w obejściu, i w następującą wiosnę znowu odleciała na całe lato, i tak to czyniła aż do roku zeszłego, o którym nie ma doniesienia, czy wróciła pod jesień. A był to już

rok 25 jéj pobytu zimowego w Garding. Znał ją téż tutaj każdy mieszkaniec, i każdy ją lubił, i starzy i młodzi dowiadywali się ostatniemi laty pilnie o jéj powrocie, wróżąc z niego rychlejsze lub późniejsze nastanie zimy. „Jaś,“ tak bowiem zwano mewkę, „już wrócił, będzie zima,“ mawiano, albo: „Jeszcze nie będzie mrozów, bo Jasia jeszcze nie ma,“ a Jaś rzadko się mylił i rzadko zawiódł swoich przyjaciół. *Ornithol. Centralblatt. 1876. 33.*

Wróbel. W powiatach Erfurt, Heiligenstadt i Zeitz uzbierano 1875 roku 19,287 cetnarów czyli 1022 miliony chrząszczów majowych (chrabąszczów); w Kwedlinburgu wydano 972 talary za 2150 mierzyc tego chrząszcza. Ogrodnik Booth w Hamburgu donosi, że w okolicach, gdzie pozaprowadzano skrzynki dla gnieżdżenia się szpaków, plaga chrząszczów majowych i pędraków zupełnie ustała. Obliczono, że parka jaskółek, żywiąca młode, niszczy miesięcznie 200,000 owadów.

Co do wróbla, czy przynosi więcéj szkody czy pożytku, Towarzystwo ogrodnicze w górnéj Luzacyi doszło do tego przekonania, że pożytek wróbla pod każdym względem przeważa szkodliwość. Sprawdzono tam, że skutkiem pomnożenia się wróbli ogrody bywają dostatecznie od owadów oczyszczane, gdyż wróble karmią swe młode wyłącznie owadami, w żadnym bowiem wróblu, karmiącym swe młode, nie znaleziono ziarn zbożowych. Że wróble nie karmią wróbląt ziarnkami, jest rzeczą prostą, rozumem swym bowiem wiedzione dostarczają młodym pokarmu strawniejszego od ziarn, a tym są robaczki, chrząszczyki, gąsienice i t. p. Do Ameryki północnéj, gdzie nie było wróbli, sprowadzono je za drogie pieniądze i wkrótce przekonano się, iż oczyściły plony polne z owadów, których w inny sposób nie było można pozbyć się.

Gdyby to i u nas, gdzie dla nieprzestrzegania ustaw w wielu okolicach, szczególnie w pobliżu większych miast, lasy, pola i ogrody z ptaków śpiewających już ogołocono, chciano raz przyjść do rozumu i gdyby wybredni pieczeniarze odmówiać sobie chcieli takich przysmaków, jakim są np. pieczone wróble, i gdyby wróblów cisnących się w zimie pod strzechy nie wytępiano do szczętu, doszlibyśmy daleko taniéj do podobnych wypadków w ogrodnictwie i sadownictwie jak indzie. W czasie dojrzewania zboża czyni wprawdzie wróbel niektóre szkody; atoli ze względu na jego użyteczność należałoby mu to wybaczyć, zresztą strzelaniem (nie wróbli, ale na wiatr) i rozwieszaniem kawałków stłuczonego zwierciadła, rzucających na wszystkie strony niespodziewanie rażące światło, z czém się ani wróbel ani żaden inny ptak nie może

oswoić, nie mogąc dójść, skąd to migocące i tak rażące światło, można go dostatecznie i od czereśni i od prosa lub innego zboża odstraszyć. Por. *Monastblatt der Thierschutz-Vereins in Graz. 1876. Num. 3 i 4. F. L.*

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Ornitologiczne towarzystwo w Zurychu. Założone 1869 r. Celem jego rozbudzanie i popieranie upodobania w chowie ptactwa i rozszerzanie ornitologicznych wiadomości przez odczyty i rozmowy na zgromadzeniach miesięcznych; prócz tego urządza towarzystwo roczne wystawy, wskazuje najlepsze źródła, z których można dostać drobiu, jaj do wysiadywania, klatek i t. p., a rozwieszaniem skrzynek do gnieżdżenia się i karmieniem ptasząt w zimie przyczynia się ono także do ochrony ptactwa. Liczba członków szczupła (35—45) w samym Zurychu i w okolicy.

Towarzystwo ornitologiczne w Szczecinie. Założone 17 lutego 1873. Zadaniem towarzystwa jest rozszerzanie wiadomości ornitologicznych, popieranie hodowania ptactwa, szczególnie drobiu i rozszerzanie o c h r o n y p t a c t w a. Towarzystwo odbywa z wyjątkiem miesięcy letnich zgromadzenia dwutygodniowe, a corocznie urządza wystawę drobiu i ptaków ozdobnych. W zgromadzeniach miewają odczyty. Towarzystwo wydaje roczne sprawozdania. W miesiącach grudniu 1873 i styczniu 1874 rozwiesiło towarzystwo w pobliżu Szczecina 1200 skrzynek dla gnieżdżących się ptaków, w ulicy odrzańskiéj umieszczono puszkę blaszaną, do któréj przyjaciele ptactwa wsypują rozmaite ziarna przydatne do żywienia go w zimie, rozdało także bezpłatnie pismo pouczające o potrzebie ochraniania ptactwa. Na czas zimy z 1874 na 1875 r. przeznaczyło towarzystwo 300 mk. (150 złr.) na nagrody za tępienie szkodliwych ptaków drapieżnych na Pomorzu, płacąc za puhacza 20, za sowę pódźkę 1, za orła rybiarza 10, za orła bielika 6, za orła krzykacza, sokoła wędrowca, sokoła drzemlika i kobuza po 3, za kanię wielką 2, za kanię czarną 1, za jastrzębia 6, za krogulca 3, za błotniki po 2 marki, za dzierżbę srokosza, rdzawogłówkę i cierniokręta po $1/2$, za kruka 3, za srokę 1, za sojkę $1/2$ marki, jeżeli okazy oddane towarzystwu są dobre do wypchania, w przeciwnym wypadku tylko połowę. Namienić tutaj winniśmy, że s o w a p ó d ź k a należy do ptaków p o ż y t e c z n y c h, niemniéj dzierżba cierniokręt. Przy końcu 1875 r. liczyło towarzystwo 500 członków przeważnie w samym Szczecinie.

Towarzystwo przyjaciół ptaków w Reutlingen (w Würtembergu). Założone 1868 r. pod nazwą *Canaria*, miało pierwotnie tylko chów kanarków na oku. W r. 1871 zmieniło nazwę i zadanie, rozciągając czynności swe także na hodowanie drobiu i o c h r o n ę p t a c t w a. Towarzystwo nabywa i rozdaje szlachetne gatunki kur i gołębi, zajmuje się hodowaniem kanarków, ogłasza swoje doświadczenia na tém polu poczynione i czuwa nad ścisłém przestrzeganiem ustaw i rozporządzeń dotyczących ochrony ptactwa. Towarzystwo liczy 52 członków przeważnie w samém Reutlingen.

Towarzystwo przyjaciół ptactwa *(der gefiederten Welt)* w Demminie (na Pomorzu). Założone 1875 r. Zadaniem towarzystwa rozszerzanie znajomości ptactwa, popieranie hodowania i opiekowania się niém. Towarzystwo odbywa posiedzenia z odczytami, rozprawami, pośredniczy w nabywaniu ptaków zagranicznych i drobiu z pierwszej ręki, sprzedaje jaja najlepszych gatunków drobiu do wysiadywania, sprowadza najlepszą karm ptasią, klatki, skrzynki i przybory gniazdowe dla ptaków zagranicznych, urządza od czasu do czasu wystawy drobiu i innego ptactwa, kupuje ptaki śpiewające i przez losowanie członkom takowe odstępuje. Liczba członków 50 w samym Demminie.

Towarzystwo ochrony i znajomości ptaków *(für Vogelschutz und Vogelkunde)* w Grossenhain i okolicy. Założone 1875 r. Zadaniem jego jest rozszerzanie znajomości ptaków i pieczy o nich, niemniéj hodowli ptactwa ogrodowego i pokojowego. Członkowie miewają miesięczne zgromadzenia dla rozszerzania wiedzy swojéj. Towarzystwo zajmuje się karmieniem ptaków w zimie. Tak w zimie 1875 na 76 r. karmiono je na dwóch miejscach. W najzimniejsze dni było tam można widzieć 300 do 400 ptasząt rozmaitego gatunku. Daléj rozwiesza towarzystwo skrzynki do gnieżdżenia, sadzi zarośla, otrzymawszy na ten cel od miasta kawał pola (obacz Miesięcznik num. 2 str. 26). W dzienniku urzędowym *(Amtsblatt)* ogłaszają się rozprawki o szkodliwości i pożyteczności pojedynczych gatunków ptaków; prócz tego usiłują członkowie zapobiegać szkodom i swywolom wyrządzanym ptactwu w okolicy miasta i wytępiać gatunki szkodliwe. Małe towarzystwo to liczy 24 członków.

Towarzystwo znajomości i hodowania ptactwa *(für Vogelkunde und Zucht)* w Kassel. Założone w 1875 r. liczy 125 członków przeważnie w samém mieście. Zadaniem towarzystwa jest rozszerzanie i popieranie znajomości ptactwa pożytecznego i drobiu, pieczy nad niém, jego hodowania i ochraniania. Członkowie odbywają miesięczne posiedzenia, ogłaszają miane tutaj rozprawy, urządzili czytelnią; czasem urządza się wystawa.

Towarzystwo poznawania i ochrony ptactwa *(für Vogelkunde und Vogelschutz)* w Solnogrodzie. Założone 1876 r. liczy 200 członków. Przewodniczącym jest prezydent namiestnictwa hr. H. Lamberg; członkiem wydziału znany ornitolog Tschusi-Schmidhofen. Celem towarzystwa jest rozszerzanie znajomości ptactwa pożytecznego, ochranianie ptactwa krajowego, popieranie hodowania i opiekowania się ptakami ogrodowemi, domowemi i pokojowemi. Towarzystwo odbywa posiedzenia, ogłasza stosowne rozprawy w pismach publicznych, nabywa książki i pisma fachowe, rozdaje jaja do wysiadywania, urządza wystawy itp.

Towarzystwo hodowania drobiu i ochrony ptactwa *(Geflügelzucht- und Vogelschutzverein)* dla miasta Eisleben i okolicy. Założone w styczniu 1876 r. liczy 93 członków. Celem towarzystwa rozszerzanie znajomości ptaków, hodowanie drobiu i ptaków pokojowych i opiekowanie się niemi, ochranianie ptactwa swojskiego. Towarzystwo urządza corocznie wystawy, karmi w zimie ptaki w miejscach otwartych, ułatwia gnieżdżenie rozwieszaniem skrzynek, wystarało się także o opiekę policyi nad ptactwem.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

1. Rozporządzenie c. k. kancelaryi nadwornéj z 26 lipca 1781 r. Z małpami, psami i niedźwiedziami i z rozmaitemi innemi zwierzętami przybywających Włochów i innych włóczęgów nie należy wpuszczać do kraju, a tém mniéj cierpieć ich, lecz należy ich natychmiast od granicy odprawić.

2. Rozporządzenie c. k. kancelaryi nadwornéj z 30 kwietnia 1840 r. Włóczenie się z małpami, psami, niedźwiedziami i t. p. zakazuje się.

Tymczasem na własne oczy widzieliśmy, jak w pewném mieście galicyjskiém na rynku w samo południe, więc w godziny urzędowe, i przed samym gmachem, w którym się mieściło c. k. Starostwo, włóczęga taki z bębnem, piszczałką i pałką z niedźwiedziami odprawiał swoje hece gorszące.

Gdy w Wiedniu spłonął amfiteatr, w którym odprawiano hece z zwierzętami (*Hetzamphitheater*), c. k. kancelarya nadworna rozporządzeniem z 23 września 1793 r. zakazała jego odbudowania, aby „tym obrzydliwym i naród hańbiącym widowiskom raz na zawsze zrobić koniec.“ Galicyi takie hece pewnie zaszczyt przynoszą.

3. Rozporządzenie z 17 września 1829. Zły sposób budowania bardzo niskich i dlatego niezdrowych stajen jest jedną z głównych przyczyn, że nawet mniéj niebezpieczne choroby bydła zamieniają się w zgubne zarazy.

Czy w Galicyi dlatego choć jednę stajnię lepiéj zbudowano?

4. Rozporządzenie namiestnictwa z 12 czerwca 1841 r. Wszelkie dzikie obchodzenie się z psami i dręczenie ich, szczególnie srogiém biciem lub narażaniem ich na pragnienie, zabrania się.

5. Instrukcya c. k. kancelaryi nadwornéj z 28 kwietnia 1851 r. dla magistratu wiedeńskiego. Ustanowionym dozorcom należy nakazać, aby doglądali należytego karmienia i pojenia bydła rzeźnego do rzezalń odstawionego, a zarazem unikania, o ile tylko można, wszelkiego dręczenia zwierząt. Również winien znajdujący się tamże komisarz targowy nie dopuszczać żadnego dręczenia przy robotach w rzezalniach a miejski dyrektor rzezalni ma baczne zwracać oko na powtrzymywanie wszelkiego dręczenia zwierząt. Również nie należy dopuszczać żadnego dręczenia przy spędzaniu bydła do rzezalni miejskich.

Magistrat i prezydyum miasta Lwowa tak uporczywie gorliwe w naśladowaniu Wiednia w zaprowadzaniu kagańców, tam jednak już usunionych, okazałby nierównie więcéj postępowego ducha i humanizmu, gdyby powyższe rozporządzenia zechciały naśladować.

ROZMAITOŚCI.

Kagańce. Dwutygodnik *Der Waidmann (Officielles Organ des „Allgemeinen Deutschen Jagdschutzvereins“)* oświadcza się w num. 13 z 1 kwietnia b. r. stanowczo przeciwko kagańcom. Snać pismo takie lepiéj się będzie znało na rzeczy, niżeli kagańcowcy lwowscy, boć któż ma więcéj do czynienia z psami jak myśliwi, a kto mniéj jak kagańcowcy lwowscy, wojujący jak Don Quixote z wiatrakami z wścieklizną, któréj istotnie nie ma, która im jednak jak ćwiek siedzi w głowie i ani spać ani jeść im nie da. A loika ich rozumowań jest istotnie cudowna. Otoż ponieważ czasem zjawi się gdzieś jakiś pies

chory, a na tysiąc psów chorych jeden może być wściekły, więc zawsze wszystkie psy zdrowe muszą nosić kagańce, aby nie dostały wścieklizny. Zrobimy kilka podobnych wniosków. Ponieważ czasem zjawia się cholera epidemicznie (wścieklizna u nas jeszcze nigdy nie wystąpiła epidemicznie), a zarodki téj również groźnéj choroby wdychają się z powietrzem, więc dla zabezpieczenia (filantropijnego) ludzi od téj choroby raz na zawsze należy zaprowadzić przymusowe bezustanne noszenie masek z przyrządem cedzącym powietrze i nie przepuszczającym zaledwie mikroskopem dostrzegalnych miazmatów. Ale tu byłby przecież jakiś związek między celem a środkiem, podczas gdy między kagańcem a wścieklizną żadnego związku nie ma, bo kaganiec nie jest środkiem na wściekliznę ani u ludzi ani u zwierząt. Ponieważ niektóre konie (z winy ludzkiéj) kopią i kąsają, więc wszystkie konie pojawiające się na ulicy winny być, spętane i mieć kagańce. Ponieważ czasem zjawia się zaraza na bydło więc kwarantana zawsze i wszędzie istnieć powinna. Ponieważ dowiedziono, że rzeźnicy biją wiele bydła chorego, a choroby te, np. gruźlica, przenoszą się na ludzi, więc jak dotąd tak i nadal rzeźnicy wolni być powinni od wszelkiego nadzoru. Lecz wróćmy do *Waidmanna*. Otoż na podstawie długoletniego doświadczenia powiada naprzód dotyczący autor, że zdaniem wszystkich praktyków wścieklizna jest skutkiem złego pielęgnowania psa czyli zaniedbania go, złego i niedostatecznego jadła, braku wody, zimnego i od wpływów złego powietrza (deszczu, śniegu, upału, mrozów) nie zabezpieczonego leżyska. Jakoż doświadczenie uczy, że choroby téj dostają zazwyczaj tylko psy ludzi nie troszczących się o nie wcale albo z zbytecznéj troskliwości odejmujących im wszelką wolność. Prócz tego choroba ta ma także swoje źródło w niezaspokojonym popędzie płciowym, bo jak wiadomo, obok zająca i królika między zwierzętami u psów popęd ten jest najsilniejszy. Daléj jest wprawdzie *Waidmann* za opodatkowaniem psów prócz trzymanych do użytku i dla jakiéjbądź potrzeby, lecz za mniejszém o połowę opodatkowaniem suk, wyższém zaś psów tak zwanych luksusowych; właściciel psa zaś, któryby uległ wściekliźnie, wysoką płacić winien karę pieniężną, iż się nie troszczył o psa swego. Kagańce pośrednio przyczyniają się do tego, czemu mają zapobiegać, do wzniecania wścieklizny. Psy źle chowane zapadają w pomienioną chorobę mimo kagańców, a nawet w większéj liczbie, ponieważ kaganiec pomnaża tylko rozdrażnienie nerwowe, tak już przez złe chowanie wywołane. Przytém niechaj sobie kaganiec będzie, jaki chce, przeszkadza on zawsze wygodnemu piciu, a co także ważne, nie dozwala psu poiskać się, co psa w najwyższą wprawia niecierpliwość. Najczyściéj utrzymywany pies ma pchły. Gdyby można kagańcowcom powsadzać za koszulę po kilka tych pcheł a potém związać im na cały dzień ręce, chcielibyśmy widzieć, coby wyprawiali.

Przytulisko dla psów *(The dog institute)* w Londynie *(15 A. Parkside, Albert Gate, S. W.)* ma na celu opiekowanie się choremi i niedołężnemi psami. W wypadku śmierci podlegają psy ścisłemu badaniu lekarskiemu. Za udzieloną radę lub pomoc lekarską płaci się honoraryum 2 sh. 6 p. (1 złr. 26 ct.) a roczna subskrybcya czyni 21 sh. (10 złr. 61 ct. w. a.) *The animal World*. 1877, luty. *Br. G.*

Gazeta lwowska (1877, 44) podała z *Deutsche Zeitung* wiadomość, że także we Wiedniu pewne grono pań zamierza założyć przytulisko dla psów kosztem 400,000 złr.[1] Obawy jednak powrotu bałwochwalstwa egipskiego nie ma najmniejszéj wobec ogólnego najbrudniejszego materyalizmu, nie pozwalalającego żadnemu uczuciu szlachetniejszemu ostać się i rozwinąć, aczkolwiek podszywającego się, gdzie tego potrzeba i durzenie ograniczonego ogółu tego wymaga, pod pozory filantropii. Zresztą co do Egipcyan, mimowoli przychodzą tutaj na myśl słowa jednego z najzacniejszych głosicieli humanizmu w Niemczech, Herdera, który w swoich „Pomysłach do filozofii historyi ludzkości“ o Egipcyanach dawnych tak się wyraził: „Cichym, pilnym, dobrodusznym ludem byli Egipcyanie“. Zdania tego do obecnego ogólnego usposobienia u nas trudno zastosować; trzy przymiotniki powyższe trzema całkiem innemi zastąpić trzeba.

Użyteczność ptaków zyskuje coraz więcéj uznania u gospodarzy (ale nie galicyjskich), bo też nie małe istotnie usługi oddają rolnictwu wesołe te mieszkańce pól i lasów, oczyszczając rośliny z żarłocznych owadów. Niedawno osobny okręt wypłynął z portu londyńskiego, wiozący na swym pokładzie ubogiéj w ptaki Nowéj Zelandyi 1230 gilów, czyżyków, szczygłów, makolągw, a nawet pospolitych wróblików. W tych dniach zaś przybyła koleją do Poznania znaczna przesyłka żywego ptactwa różnego gatunku, które sprowadził hr. Jan Działyński dla swych dóbr kórnickich. Gazeta lwowska z dnia 9 kwietnia nr. 81.

Awożność (konsekwencya) zdań na drugim zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie (w lipcu 1875) i na równoczesnych późniejszych ankietach magistrackich lwowskich o kagańcach, składających się także z lekarzy. Dnia 23 lipca 1875 na 4 posiedzeniu pomienionego zjazdu jeden z lekarzy lwowskich następujący uczynił wniosek: «Zważywszy, że sprawa weterynaryi publicznéj obejmuje ochronienie zwierząt domowych od przeciążania pracą, od złego obchodzenia się z niemi, od innych nadużyć szkodzących zdrowiu zwierząt i kulturze moralności publicznéj, zjazd lekarzy i przyrodników polskich w swéj sekcyi lekarstwa publicznego rozbierze wartość towarzystwa przyjaciół zwierząt domowych, a zwłaszcza roboczych, i wyrazi życzenie: Towarzystwo przyjaciół zwierząt domowych może przyczynić się do ochrony zwierząt domowych od nadużyć popełnianych na ich zdrowiu i jest pożądaném, ażeby lekarze i przyrodnicy wzięli początkowanie w zawiązaniu takiego towarzystwa w ziemiach polskich.»

Kot. *Only a cat,* dziełko o 218 stronach, napisane przez panią Paull, wydane w Londynie r. z. i poświęcone baronównéj Burdett-Coutts, zawiera autobiografią kota, Toma Blackmana, faworyta pewnéj rodziny, który umarł w 17 roku życia swego, od domowników swoich bardzo żałowany. Celem tego dziełka jest, wykazać, że koty zarówno jak psy i konie skłonne są do przejęcia od człowieka złych i dobrych obyczajów. Pani Paull rozwija tę myśl bardzo ładnie, do-

[1]) Obacz Miesięcznik 1876 str. 55.

dając, że o téj prawdzie może się każdy przekonać, gdyby tylko zechciał przypatrywać się życiu zwierząt. Usposobienie bowiem psa lub konia zna najlepiéj ta osoba, która go pielęgnuje i lubi. To samo powiedzieć można i o kocie. Nie należy atoli bez granic pieścić kota, aby kot nawzajem okazywał czułość i miłość; tylko bezstronne i sprawiedliwe ocenienie zachowania się kota względem człowieka i na odwrót doprowadzi do tego samego zdania, jakie mamy o psie lub koniu. Wyborna ta książka zdoła u niejednego usunąć fałszywe wyobrażenia i wzbudzić przychylność dla wzgardzonego, znienawidzonego i niesłusznie prześladowanego kota. Książka ta jest illustrowana. Jednę taką illustracyą zawiera londyński Miesięcznik *The animal World* (1877, luty). Przedstawia ona kota Toma, spokojnie wygrzewającego się na słońcu przed domem; koło niego znajduje się kwoka z pięcią kurczętami, szukająca ziarnek dla swoich dzieci. Kurczęta bawią się z kotem; jedno z nich wylazło mu na głowę, drugie zaś chodzi po jego grzbiecie. *Br. G.*

Galicya i Grecya. Na greckiéj wyspie Evripos *(Euboea, Negroponte)* leży w pięknéj dolinie włość Achmed-Aga. Anglik Nod był sobie tutaj kupił na kilka mil rozległą posiadłość i przez całe życie swoje pracował nad tém, aby z mieszkańców téj wsi i pobliskiego Drisi zrobić dzielnych rolników, a przedewszystkiém ludzi. Umierając przed kilku laty, musiał już być przekonany, że jego usiłowania rozbiły się zupełnie jak o lenistwo i głupotę ludu, tak o opór duchowieństwa i rządu. Z podróży Henryka Bellego. *Globus 1877. 86.* Czyby nie można zrobić zestawienia porównawczego wielu okolic Galicyi z Grecyą w wskazanym kierunku?

Zdania obcych pisarzy o świecie zwierzęcym w stosunku do człowieka. Gustaw Michel w niedawno wydanéj książce: *Das Buch der Katzen*, powiada na str. 11: «Obwiniają pospolicie tylko doskonalsze zwierzęta o okrutność i ganią je, iż myślą i działają podobnie jak człowiek. Nie są one jednak nigdy okrutne w sposób taki jak człowiek i według rozumienia ludzkiego. Okrutnym nie jest nawet tygrys; jedyny człowiek tylko posiada tę zaletę.»

Schopenhauer w Pererdze 2, 618 powiada: „Jaką rozkosz szczególną sprawia przecież widok każdego wolnego zwierzęcia, gdy bez przeszkody samo dla siebie i według własnego działa popędu, szuka żywności, albo pielęgnuje młode, albo się łączy z innemi tego samego rodzaju zwierzętami i t. d., a przytém tak zupełnie jest tém, czém ma być i czém być może. A choćby to była tylko ptaszyna, długo mogę przypatrywać się jéj z przyjemnością, a nawet szczurowi wodnemu i żabie; lecz chętniéj jéżowi, łasicy, sarnie lub jeleniowi. Że nam widok zwierząt tak wiele sprawia przyjemności, pochodzi głównie stąd, że nas cieszy, widzieć przed sobą własną istotę naszę w takiéj prostocie. Na świecie jedna tylko jest istota kłamliwa; jest nią człowiek. W każdéj innéj jest prawda, każda inna jest prawdziwa, gdyż występuje bez pokrywy jako to, czém jest, i wnętrze swoje wyraża, jak czuje. Emblematyczne lub alegoryczne wyrażenia téj różnicy zasadniczéj jest, że zwierzęta chodzą w naturalnéj postaci swojéj, co się wiele

przyczynia do przyjemnego wrażenia ich widoku, który mi zawsze serce roztwiera, szczególnie, jeżeli to są zwierzęta wolne, podczas gdy człowiek ubiorem swoim zamienił się w poczwarę, w potwór, którego widok już dlatego jest wstrętny, a obecnie jeszcze niemilszym staje się przez wszystkie obrzydliwe skutki nienaturalnego żywienia się mięsem, używania napojów opajających, tytoniu, rozpusty i chorób. Stoi on przed nami jako plama hańbiąca naturę.“

Konrad z Megenburgu, kanonik rzezeński, zmarły 14 kwietnia 1374 r., który dla przyrodnictwa w Niemczech te same położył zasługi, co u nas 440 lat późniéj ks. Kluk, w dziele swojém o przyrodzie, napisaném około r. 1350, znajomość jéj uważał za nader ważną i potrzebną, szczególnie dla księży. Ile wybornych kazań, powiada kanonik Konrad, mogliby układać, gdyby znali dobrze własności i przyrodę zwierząt, o których pismo św. w niejedném wspomina miejscu, w których tak dokładnie widzieć można cudowne dzieła najwyższego pana [1].

Arab u mogiły konia.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
drogi mój rumak, rumak mój kary,
lżejszy niż wiatr, niż zamieć burzliwa,
zimny pod zaspem piasków spoczywa.

Płacz, płacz, pielgrzymie, nad niedolą cudzą,
połącz twe żale z mojemi;
już go na boje pieśni nie wzbudzą,
już nie zatętni po ziemi.
Król biegu w biegu wyzionął tchnienie,
zdradzieckim pchnięty pociskiem,
z piersi polały się krwi strumienie
tu przy tém źródle pobliskiém.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
drogi mój rumak, rumak mój kary,
lżejszy niż wiatr, niż zamieć burzliwa,
zimny pod zaspem piasków spoczywa.

Próżna ucieczka, obrona słaba,
nic już się zdrajcy nie przyda,
wnet poznał — poznał wściekłość Araba,
jeszcze nie oschła z krwi dzida;
potém do konia śpieszę z otuchą,
że mu dech wstrzymam na chwilę,

1) Dâ mit hab daz dritt tail des puochs ain end von allerlai tieren an der art und nâtûr man schawet die wunderleichen werch des obristen fürsten, und der die hailig schrift auch an manger stat gedenkt, und wizzent ainvaltig pfaffen nicht vil dâ von, die doch vil guoter predig dâ von machten, ob si der tier nâtûr alsô erkanten. Das Buch der natur. Stuttgart, 1861. 310, 27—32. Niechaj nikt nie sądzi, że ks. kanonik Konrad z Megenbergu, czyniący tak dotkliwy zarzut duchowieństwu, był jakim liberałem lub odszczepieńcem. Był on człowiekiem światłym i czynnym, pisał wiele, a nie będąc w ówczesnych nieporozumieniach między cesarzem a papieżem jawnym przeciwnikiem cesarza, stał po stronie kościoła.

wołam i wołam, głucho i głucho;
tum go więc złożył w mogile.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
drogi mój rumak, rumak mój kary,
lżejszy niż wiatr, niż zamieć burzliwa,
zimny pod zaspem piasków spoczywa.

Odtąd cierpienia dni moje struły,
boję się cienia i spieki,
odtąd na miłość, chwałę nieczuły
tęsknię od ludzi daleki.
Tą ziemia ojców droga, acz dzika,
cała w mych oczach grobowcem,
od palm kwitnących, woni trawnika
stronię wielbłądów manowcem.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
drogi mój rumak, rumak mój kary,
lżejszy niż wiatr, niż zamieć burzliwa,
zimny pod zaspem piasków spoczywa.

On gdy w południe paliło słońce,
niósł mię w cień chłodny gęstwiny,
w nim miałem pomoc, miałem obrońcę
w zaciętych walkach z murzyny;
w tajnych, nieznanych sprawach nikomu
jemum powierzał dni moje,
latałem na nim jak połysk gromu
i do kochanki i w pole.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
drogi mój rumak, rumak mój kary,
lżejszy niż wiatr, niż zamieć burzliwa,
zimny pod zaspem piasków spoczywa.

Znałeś, mój koniu, w szczęśliwéj dobie
Salemę w kwiecie urody;
jak często płocha schlebiała tobie,
z tobą biegała w zawody.
Świeższa niż palmy owoc nieźrały,
lękliwa sarna mniéj miła;
Pers mi ją uwiózł; ty byłeś stały,
stały, Salema zdradziła.

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
drogi mój rumak, rumak mój kary,
lżejszy niż wiatr, niż zamieć burzliwa,
zimny pod zaspem piasków spoczywa

J. Z.

Literatura przyrodnicza.

Baron Nolde, Galerie edler Hunderassen. Unter Mitwirkung des königl preuss. Vice-Oberjägermeisters Frhrn v. Meyrinck. Leipzig 1876. 12 zeszytów po 60 fen.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.